

'WYNIK WYBORÓW W IRANIE MOŻE ZASKOCZYĆ'

Spekulacje o tym, że wybory prezydenckie w Iranie może wygrać szef wymiaru sprawiedliwości Ebrahim Raisi, wynikają z tego, że jest on faworytem duchowo-politycznego przywódcy Alego Chameneia, a nawet jego następcą. Ale nie wykluczam, że wynik piątkowego głosowania może być inny - mówi PAP ekspert PISM Marcin Andrzej Piotrowski.

Irańczycy wybierają dziś nowego prezydenta. Dużo zależy od tego, czy Irańczycy w ogóle pójdą do wyborów.

"Gdyby Irańczycy poszli masowo do urn, wówczas frekwencja byłaby wyższa i mogłaby być potrzebna druga tura wyborów" - mówi analityk Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Jak wskazuje, dopuszczenie określonej liczby kandydatów do wyborów zostało tak przygotowane, ażeby Raisi je wygrał. "Może mieć on jednak z tym problem w sytuacji, gdyby w dużych miastach, takich jak Teheran, gdzie ludzie są bardziej wykształceni i krytyczniej nastawieni do systemu, zagłosowano by na Abdolnaseera Hemmatiego", byłego szefa banku centralnego, uważanego za kontynuatora linii obecnego prezydenta Hasana Rowhaniego - wskazuje Piotrowski.

Z drugiej strony, "tegoroczna kampania, w przeciwieństwie do tej z 2013 r., pokazuje, że nie ma aż takiej mobilizacji po stronie dużych miast i młodszego pokolenia Irańczyków" - zastrzega. - Zakładałbym jednak, że ta apatia się utrzymuje, a frekwencja nie będzie wyższa niż w zeszłorocznych wyborach do Medżlisu, co byłoby na korzyść Raisiego. Dodatkowo władze mogą wykonać ten sam manewr co przed rokiem, czyli przedłużyć głosowanie, głównie na prowincji, co byłoby też z korzyścią dla Raisiego".

Piotrowski zwraca uwagę, że na każdym etapie proces głosowania jest w Iranie pod kontrolą. "Natomiast ze względu na to, że mniej więcej co 10 lat dochodzi w Iranie do gwałtownych i masowych protestów, nie mogę wykluczyć, że może dojść do demonstracji sfrustrowanych Irańczyków, którzy mają dość fasadowości Islamskiej Republiki Iranu" - zauważa.

Czytaj też: ["Dopóki USA nie zdejmą sankcji, nie usiądziemy z nimi do jednego stołu" \[WYWIAD\]](#)

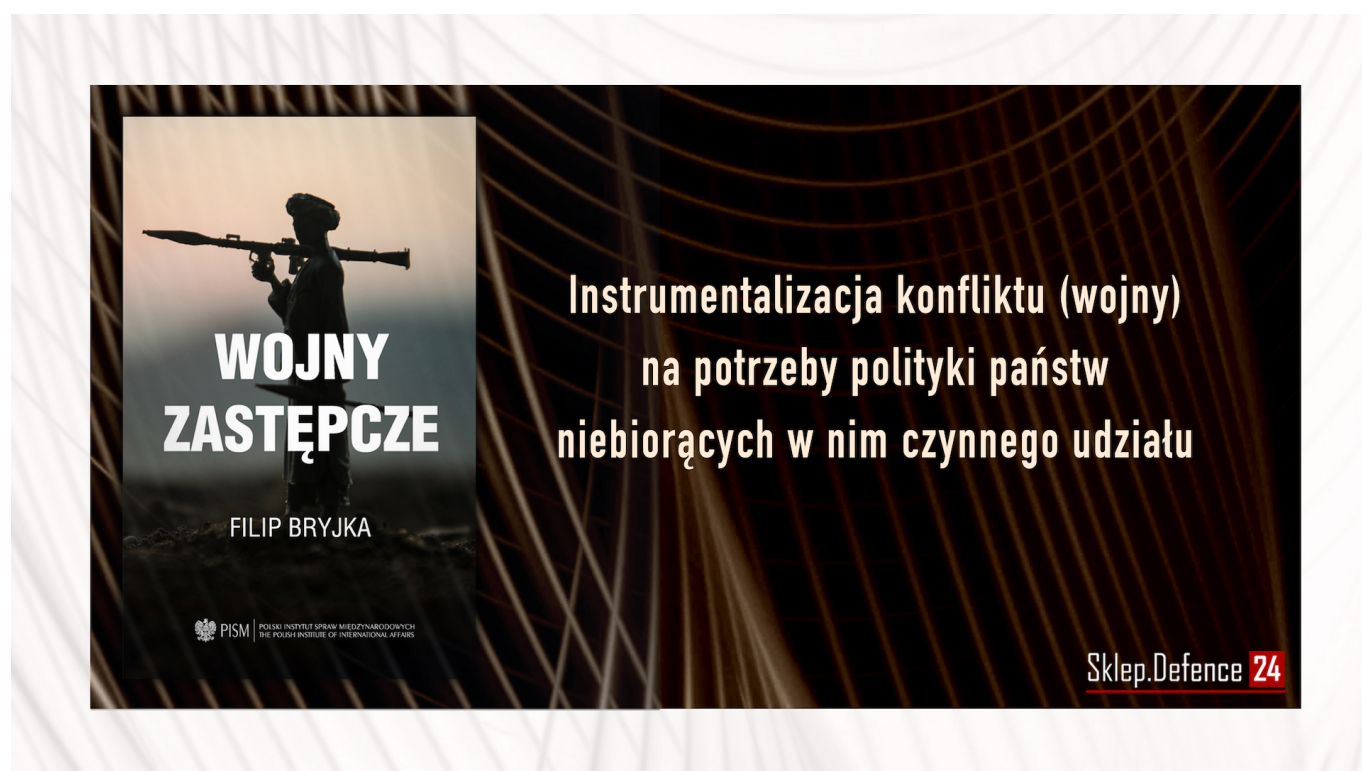
"Trzeba pamiętać, że w Iranie nie ma klarownego systemu partyjnego; są frakcje, ruchy, które brały udział w rewolucji islamskiej w 1978-79, przy czym żadna z nich nie kwestionuje teokracji jako takiej. Wydaje się, że Raisi ma zaplecze wśród najbardziej konserwatywnych frakcji reżimu. I powstaje przy tym pytanie, na ile sondaże w Iranie są wiarygodne. Wynika z nich, że aż 41 proc. Irańczyków nie wie, czy w ogóle pójdzie głosować i na kogo zagłosuje. Dlatego nie wykluczałbym jeszcze zaskoczenia wynikiem lub jakimiś protestami po wyborach" - mówi Piotrowski.

"Nie zmienia to faktu, że kandydaci, którzy zostali dopuszczeni do startu w wyborach, to są ludzie,

którzy przeszli bardzo ostrą selekcję i którzy nie kwestionują podstaw systemu. Reformiści również, nawet jeśli część z nich chciała nieco zliberalizować ten system, co im się nie udało. Także prezydent Rowhani jest przecież pragmatykiem, technokratą, politykiem relatywnie umiarkowanym i nie był zainteresowany poważnymi reformami systemu" - zauważa ekspert.

Piotrowski zaznacza, że nawet gdyby Hemmati został prezydentem, to "w każdym ministerstwie są komisarze, przedstawiciele duchowego przywódcy, którzy patrzą na ręce ministrom", a "wszystko to powoduje, że ten system bardzo trudno jest rozbić, zmienić lub zreformować od wewnątrz".

"Dla mnie prawdziwym testem stabilności systemu w Iranie będzie nieunikniona śmierć 81-letniego Chameneia. Wtedy okaże się, czy Raisi jest jego sukcesorem, czy zostanie duchowym przywódcą. Okaże się także, na ile sukcesja władzy po ajatollahu Chameneim będzie płynna i stabilna, a na ile, tak jak w 2009 r. podczas tzw. zielonej rewolucji, są jednak głębsze podziały i że przy tej okazji dojdzie do ostrej walki o władzę czy aktywizacji społeczeństwa. To wszystko są otwarte pytania" - zauważa Piotrowski.



Reklama

Niezależnie od tego, kto wygra, Iran boryka się z trzema głównymi problemami. "Po pierwsze, gospodarka, 40-procentowa inflacja i wysokie ukryte bezrobocie w tym roku to jest coś, co może mobilizować w przyszłości presję na zmiany systemowe ze strony młodszych Irańczyków. Po drugie, Iran został dotknięty przez pandemię Covid-19, przy czym jej realna skala jest większa niż mówią oficjalne statystyki. Szczepienia dopiero ruszyły; oficjalnie mówi się, że dopiero 1 proc. populacji został zaszczepiony. Iran dalej więc będzie borykał się z konsekwencjami tej pandemii. Po trzecie, pozostaje problem sankcji USA" - wskazuje ekspert.

Na przykładzie porozumienia nuklearnego z 2015 r. w zamian za ograniczenie przez Iran programu nuklearnego USA mogą być skłonne do ograniczenia skali i dotkliwości tych sankcji, ale rozmowy w Wiedniu o przywróceniu umowy wciąż trwają.

"To był również powód frustracji ze strony Irańczyków wobec administracji Rowhaniego, która nie była w stanie rozwiązać problemów systemowych gospodarki. Należy też pamiętać, że znaczna część

dochodów z eksportu ropy naftowej trafia do tzw. bunjadów, czyli fundacji religijnych, które są poza wszelką kontrolą; ok. 1/4 do 1/3 budżetu jest prawdopodobnie wyprowadzana do różnych fundacji religijnych kierowanych przez kleryków szyickich. W ostatnich latach Raisi kierował jedną z takich fundacji" - wskazuje Piotrowski.

Ponadto wszystkie lukratywne sektory gospodarki są kontrolowane przez Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej i to powoduje, że jeśli Iran otworzy się na świat po przywróceniu umowy nuklearnej, dalej będzie miał poważne problemy gospodarcze. Dochodzi do tego systemowa korupcja; nawet poszczególni kandydaci w telewizyjnych debatach wyborczych oskarżali się o nią nawzajem.

Według analityka PISM wynik piątkowych wyborów w niewielkim stopniu wpłynie na rozmowy o przywróceniu umowy nuklearnej, wpłynie za to na ich tempo. "Wydaje się, że sama umowa nuklearna i powrót do jej limitów jest decyzją strategiczną Chameneia (...) Dopóki Chamenei żyje, aktualna może być strategia, według której umowa nuklearna jest dla Iranu korzystna" - zaznacza Piotrowski.